

DAR

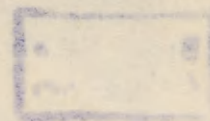
NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” PAFAWAG

• wydanie specjalne

• 
SOLIDARNY 80

Wrocław 31-08-81r.

HAG



Andrzej Waligórski

Sierpień '80

- I. W czasach, kiedy staniały łązy,
Bo nas byle kto na siłę rozczulał
Pełnym blaskiem zalśniło spod rdzy
Wyświechtane słowo: POSTULAT
I już nie brzmi dla nas jak szyfr
Stary wiersz o współczesnej treści:
Są w ojczyźnie rachunki krzywd
Obca dłoń też ich nie przekreśli.
- II. Więc zostaną noce nieprzespane
I te bramy fabryczne wśród kwiatów,
Gdy przestaje być nagle sloganem
Dyktatura proletariatu
I gdy słuchał w napięciu, kto żył
Niespokojnych, niepewnych wieści,
Bo w ojczyźnie są rachunki krzywd,
Ale obca dłoń ich nie przekreśli.
- III. Będą z tego legendy i sagi,
Będą słuchać przyszłe pokolenia,
Że raz, kiedyś narodowe flagi
Wywieszono bez rozporządzenia
Że się zjawił piękny, mądry zryw,
Że Polacy rzekli, gdy się zesłi:
Są w ojczyźnie rachunki krzywd
Ale obca dłoń ich nie przekreśli.
- IV. Wierzę w każdy rok, dzień, miesiąc
Pracowitszy, obfity, łaskawszy
Wierzę bowiem w SIERPIEŃ 80,
Co strzeżony zostanie na zawsze
Jak solidny dokerski nit
Jak ten wiersz, co powiada, że jeśli
Są w ojczyźnie rachunki krzywd
To ich obca dłoń nie przekreśli.

Sierpień '80

Dziś mija rok od podpisania Porozumienia Gdańskiego. To wydarzenie poprzedziła fala strajków, która poczynając od Wybrzeża, ogarnęła cały kraj. Spontaniczny protest robotniczy został zrodzony z nie dającego się już hamować, gniewu przeciw ówczesnej polityce rządu, przeciw traktowaniu całego społeczeństwa jak bezmyślnego tłumu, słuchającego pokornie okupiającej nowomowy dawkowanej obficie przez środki masowego przekazu.

Nie chcieliśmy dłużej tkwić w bezwładzie i biernie przyglądać się własnemu pogrążaniu w nieuchronnej klęsce duchowej - u nas, w naszym kraju, w którym władza miała być sprawowana w naszym imieniu.

Dlatego zaprotestowaliśmy, postawiliśmy veto klakierstwu, kłamstwu, odrzuciliśmy fasadę transparentnych haseł, aby dotrzeć do prawdy.

Pamiętamy sierpniowe dni spędzone tu, w zakładzie - nieprzespane noce pełne napięcia i oczekiwania, kiedy słuchaliśmy niepewnych wiadomości, kiedy jeszcze nie wiedzieliśmy, jak potoczą się nasze dalsze losy.

Przekamaliśmy wtedy obawę i lek przed represjami, postawiliśmy wszystko na jedną kartę - nasze dziś i jutro, trwaliśmy w bezkompromisowym uporze na przekór napastliwym atakom prasy, radia i telewizji.

Dokonaliśmy świadomego wyboru jako ludzie wolni, zdolni do podejmowania decyzji i sami odpowiedzialni za ich konsekwencje.

Pierwszą wygraną było to, że przestaliśmy się bać, a gwarancją ostatecznego sukcesu stała się nasza jedność, poczucie pełnego zespolenia w kształtowaniu prawdziwego oblicza rzeczywistości, w której przyszło nam żyć.

Sierpień '80 był pierwszym egzaminem naszej obywatelskiej dojrzałości.

Porozumienie Gdańskie to nie jest nic nie znaczący dokument - to nadal aktualne zobowiązanie, które musimy egzekwować i rząd powinien mieć tego świadomość.

Nie możemy pozwolić, aby ktokolwiek próbował odebrać nam tę największą zdobycz ubiegłorocznych strajków.

Sierpień '80

Pamiętajmy to, czego nauczyliśmy się tu za zamkniętą bramą zakładu: aby wygrać - musimy być razem, tak jak rok temu. I musimy przetrwać obelżywość kłamliwej telewizji, odpowiadając na ataki siłą naszej jedności.

Chcemy żyć w kraju, w którym chleb będzie dzielony sprawiedliwie, w którym nasza praca nie będzie nagradzana fikcyjnymi obietnicami, nie możemy tolerować zaprzeczania wspólnego trudu.

Będziemy odpowiadać za narodową gospodarkę, jeśli będzie ona w naszych rękach - jesteśmy u siebie, nie bójmy się więc decydować o własnym losie.

Nie jesteśmy wrogami Polski, chcemy tylko, aby była ona dla każdego prawdziwym domem, z którego nie trzeba uciekać.

K.W.

xxx

Nie pragnę wcale być była wielka
Zbrojna po zęby od morza do morza
I nie chcę także, by cię uważano
Za perłę świata i wybrankę Boga

Chcę tylko domu w twoich granicach
Bez lokatorów stukających w ściany,
Gdy ktoś chce trochę głośno zaśpiewać
o sprawach, które wszyscy znamy.

/Leszek Wójtowicz/

To było rok temu...

Dzieli nas rok od temtego gorącego lata, od dni, które spędziliśmy razem w zakładzie, czekając na zakończenie rozmów stoczniowców z rządem.

Dziś patrzymy na ów spontaniczny zryw z perspektywy dwunastu miesięcy, bogatsi w doświadczenia, bardziej dojrzałi, mamy już pewien dystans do wydarzeń, które tak mocno nas połączyły. Być może myślimy, że w wielu sytuacjach zachowalibyśmy się obecnie inaczej niż wówczas. Może stać by nas było na większy spokój, zdecydowanie, na większą odwagę.

Wtedy działaliśmy spontanicznie, ulegaliśmy emocjom, nie od razu udało nam się w pełni zorganizować. Próbowano nas przecież rozbić, zmusić do pracy, zastraszyć.

Indywidualna postawa każdego miała niesłychany wpływ na pozostałych. Każdy swój krok uzależnialiśmy od postępowania innych.

RFunkcjonowała zasada, "wszyscy za jednego, jeden za wszystkich". Spróbujemy przypomnieć sobie jak to było, jak doszło do strajku w Pafawagu, zapamiętajmy co nas połączyło.

Rozmawiają pracownicy wydziału W-7: Rajmund Brzychczy, Janusz Spala, Jan Marczyński, Adam Kowalski i Zbigniew Deckert:

- Wiedzieliśmy, że coś się dzieje na Wybrzeżu, ale nie było konkretnych informacji. Wszyscy czekali na to, że coś się zacznie, tylko nie myśleliśmy, że dojdzie do takiej akcji. Do tej pory nie było o tym mowy, nie było pojęcia "strajk". Było dużo partyjnych i jeden drugiego się bał.
- Zaczęło się od tego, że stanęło MPK. Oni byli pierwsi. 26 sierpnia ludzie szli do pracy na piechotę. W Pafawagu pierwsza stanęła "siódemka", ale jeszcze nikt nie wiedział, co się szykuje. Ktoś rzucił hasło, żeby wybrać komitet strajkowy. Zrobiliśmy błąd, bo nie przypilnowaliśmy, żeby weszli do niego ludzie odpowiedni.

- Ten pierwszy komitet rozmawiał z dyrekcją, my staliśmy pod świetlicą i pod "siódmką" i czekaliśmy na komunikat. Usłyszeliśmy, że ktoś czyta przez radiowęzeł postulaty - były tam jakieś bzdury, obietnice, że dostaniemy meble, mięso, kurczaki. Mszyca ogłosił strajk za zakończony. Wtedy ludzie się zdenerwowali i poszli zamknąć bramę. Do domu wypuszczaliśmy tylko kobiety, mężczyźni zostawali.
- Niektórzy chcieli uciec, doszło do tego, że Ksprzycki popchnął dziewczynę od nas, bo ta nie chciała go wypuścić. Administracja pozamykała się w biurach, albo uciekała przez płot.
- Potem okazało się, że radiowęzeł jest zepsuty i nie można było podawać komunikatów. Musieliśmy korzystać z wozu strażackiego. Nikt jednak nie wiedział, co robić, dopiero, kiedy przyjechał Talar z zajezdni, przemówił do ludzi. Krzyczał, że strajk trwa, proponował, żeby wybrać nowy komitet strajkowy i nie dogadywać się z nikim, nie uzgadniać żadnych postulatów tylko popierać Wybrzeże. Komitet strajkowy miał być władzą w zakładzie a nie dyrektor, czy partia. Komitet nie był od tego, żeby przesiadywać u dyrektora. Jeśli ktoś z dyrekcji miał jakąś sprawę, to powinien sam przyjść.
- Kiedy wybraliśmy drugi komitet strajkowy, zaczęła się prawdziwa organizacja. Ustalono warty, zabezpieczyliśmy wydziały. Porządek był idealny.
- Można powiedzieć, że była potrójna straż: my pilnowaliśmy zakładu, straż przemysłowa a z drugiej strony muru - ORMO. Ormowcy próbowali nas straszyć, przychodzili na bramę i spisywali, grozili, że nas zgniotą.
- Było dużo niepewności. Chodziły słuchy, że po domach robią rewizję. Później dowiedzieliśmy się, że w Domu Kultury powstał

^{anty}
Komitet strajkowy. Krążyły różne fałszywe ulotki, w których nazywano nas bandą wyrostków i pijakami. A wtedy przecież nikt nie pił. Jeśli ktoś starał się przemycić alkohol, to rozbijaliśmy butelki.

- Bardzo dobrze zorganizowana była informacja. Radiowęzeł był zepsuty, a my o wszystkim wiedzieliśmy. W Pafawagu drukowało się ulotki. Rozdawaliśmy je ludziom z zewnątrz, bo każdy był spragniony wiadomości.
- Mieliśmy ~~organizowane~~ wyżywienie. Rodziny strajkujących przynosiły posiłki i papierozy. Przez cały czas pracowała kuchnia. Kobiety gotowały kawę i herbatę.
- W niedzielę była msza. Ustawiliśmy ołtarz na platformie, ale ta prowizorka nikomu nie przeszkadzała. Były tłumy ludzi. To było coś niesamowitego. Ksiądz powiedział wtedy wspaniałe kazanie. Potem mówiliśmy, że czerwony Pafawag zbladł.
- Ostatnia noc była najgorsza. Co prawda w niedzielę był komunikat, że zostało podpisane porozumienie, ale czekaliśmy dalej.
W poniedziałek rano zebraliśmy się pod świetlicą i tam odczytano komunikat o zakończeniu strajku. Niektórzy ludzie płakali.
- Nie do pomyślenia, jaka wtedy była jedność! Wszyscy tak mocno się trzymali. Nawet ludzie starsi. Jeden nasz kolega, człowiek schorowany, w podeszłym wieku - miał pełne prawo, żeby iść do domu, ale został. Powiedział wtedy tak:
"Panie, Was trzeba bronić. Wy - młodzi, wy musicie walczyć, My wam pomożemy".

Pełna informacja w czasie strajku mogła być zapewniona przez systematyczne wydawanie ulotek. Niezbędna była pomoc maszynistek.

I w tym wypadku, okazało się to niefortunne. Wskazują pracownicy hali maszynowej.

- Nasze biuro pierwsze spośród innych ~~działów~~ administracji zaczęło strajkować. Chcieliśmy mieć plakaty i ulotki. Kiedy przyszliśmy do zakładu, okazało się, że nie możemy wejść do swojego pomieszczenia. Komitet Zakładowy nie chciał nam wydać kluczy.
- Kierowniczka, pani Rudnicka, poszła do dyrekcji w tej sprawie, ale tam nikt nie mógł podjąć decyzji. Sekretarz Kołodziej kazał jej stamtąd wyjść, ale nie posłuchała. No i udało jej się wywalczyć klucze.
- Nam też grożono, ale przepisywałyśmy ogromne ilości ulotek, które potem odbijano w świetlicy.
- Wszystkie powielacze w zakładzie były zamknięte, druga hala maszyn w Pr - też. Tylko ta hala funkcjonowała.

xxx

Kontrowersyjna sprawa komitetu strajkowego

Były dwa komitety strajkowe. Ten pierwszy trzeba było rozwiązać /czy też sam się rozwiązał/ po dwóch dniach, bo dostali się do niego ludzie przypadkowi: nie posiadający odpowiednich predyspozycji bądź podstawieni przez wroga nastawione do strajku władze zakładu. Nie było wątpliwości, że niektórym zależało na zażegnaniu i wyciszeniu organizującego się ruchu. Mnożyły się później pretensje robotników i zarzuty, że pierwszy komitet "chciał sprzedać zakład za kurczaka". Potępieni w czambuł początkowi działacze odsunęli od dalszego biegu wydarzeń.

Nie możemy ich rozliczać za popełnione błędy. Być może nie wszyscy mieli złe intencje.

W naszym zakładzie nie było przecież żadnych tradycji strajkowych, nikt nie miał właściwego przygotowania do koordynowania niezorganizowanym zrywem pracowników Pafawagu.

Oto wypowiedź przewodniczącego pierwszego komitetu strajkowego Kazimierza Maszycy:

- W pierwszym dniu strajku panował bezwład. Wszyscy spontanicznie rzucili pracę, ale nie było nikogo, kto kierowałby tym, co się zaczęło dziać.

Ludzie zwrócili się do nas i zaczęliśmy działać. Nie wiedzieliśmy, co robić.

Nie słyszeliśmy o powstaniu MKS. Spotkaliśmy się na "siódemce", zaczęliśmy zbierać postulaty. Można je było załatwić i zwróciliśmy się z tym do dyrekcji.

Rozmawialiśmy z dyr. Sawickim i umówiliśmy się, że najpierw uporządkujemy postulaty.

Zostałem wtedy w zakładzie do 23⁰⁰. Kiedy następnego dnia przyszedłem do pracy, cała załoga ruszyła pod W-7. Baliśmy się, że ludzie zaczęli wejść na wydział.

Zaprosiliśmy, żeby wybrano spośród siebie delegatów, żeby byli to ludzie odważni. Z nimi poszliśmy na doświetlony - pozostali wrócili na wydziały.

Wybrano mnie na przewodniczącego obrad. Wtedy poprosiłem, aby wszyscy zebrali głosy z wydziałów. Przynoszono różne postulaty, które były śmieszne i niepotrzebne rozdrabniałem się nad nimi. Poprosiłem Sawickiego, Wróbla i Normanda, o 10⁰⁰ przyjechał wicewojewoda, jakiś działacz z KW PZPR i ktoś do spraw handlu z urzędu wojewódzkiego.

Wdaliśmy się w debaty, a czas działał na naszą niekorzyść. Nie miał kto skontaktować się z Grabieżyńską, choć była taka propozycja.

Z drugiej strony - naciskano, aby zakończyć strajk. Ktoś powiedział: "proszę skończyć, chcemy pracować, przecież

poparliśmy „Wybrzeże”.

Fakt, zaakceptowaliśmy postulaty, ale ja nie chciałem kończyć strajku. Nie myślałem, że można zaakceptować wielkie sprawy. Chciałem wyjść z twarzą, ale były naciski. Wybraliśmy delegację do MKS, ale dyrektor powiedział: „nie ^{jeździe} ~~jeździe~~, jeśli załoga zgodzi się na zakończenie”.

Postanowiliśmy przegłosować wniosek, czy kończymy strajk. Powiedziałem wtedy: „zastanówcie się, podejmujecie bardzo ważną decyzję”. Na 40 delegatów tylko jeden sprzeciwił się temu wnioskowi.

Została sprawa zredagowania komunikatu końcowego. Napięcie rosło, przestałem już myśleć. Przenieśliśmy się do dykcji i zastanawialiśmy się nad każdym słówkiem.

~~Nie byłem w stanie spokojnie zastanowić się nad wszystkimi sformułowaniami.~~

Prosiłem Boga, aby to się jak najszybciej skończyło. Po prostu się bałem.

Zgodziliśmy się na odczytanie i ten komunikat poszedł. Potem musiałem być konsekwentny, chciałem zaapelować do ludzi, aby przystąpili do pracy, ale radiowęzeł przestał działać, nie wiadomo dlaczego!

Tymczasem temperatura była coraz wyższa. Wśród ludzi wrzało. Okrzyknęli mnie zdrajcą. Dziś wiem, że gdyby to się stało dzisiaj, to nie popełniłbym tego błędu. - za mocno wplątałem się w dyskusję.

Zarzucono mi, że chcę cołowo przedłużać strajk. Nie miałem nikogo do pomocy. Nie było odważnych ludzi, przecież skoro ja się trzęsę, jak mimoza, to powinien się znaleźć ktoś odważniejszy. Wszyscy puciekali. Nikt mnie nie wyrzucał.

Wiem, że gdybym stał obok kolegów z MKS, to mógłbym uratować swój honor, ale ja już nad sobą nie panowałem. Na domiar wszystkiego dostałem kartkę, że uprowadzono mi żonę i dzieci. Gdyby był spokój, to nawiązałibyśmy jakiś kontakt. Nam nie pozwolono nawet wywiesić flag.

Drugi komitet strajkowy działał w sposób bardziej zorganizowany. Nie można zaprzeczyć, że błędy popełnione w dwóch pierwszych dniach były dla wszystkich bardzo ważną nauką. Jak się okazało, znalazło się wielu poważnych i bezkompromisowych ludzi, dzięki którym udało się zapobiec załamaniu strajku.

Zapoznajmy się z następnymi głosami. Mówi Aleksander Wilk:

- Byłem aktywnym obserwatorem pierwszego komitetu strajkowego i od samego początku wiedziałem, że musi dojść do jego rozwiązania. Kiedy rozeszliśmy się spod Świątynicy na wydziały, ludzie od nas wybrali Konarskiego i mnie na swoich przedstawicieli. Chciałem jakoś pomóc w lepszej organizacji strajku. Najważniejsza była informacja. Przyjechali Talar, Grzeszków i Hanusiak z MKS. Przemawiali do ludzi, ale nie było możliwości nadawania. Kiedy byłem w składzie drugiego komitetu strajkowego, pomyślałem, jak działać.

Wyszedłem z Osipowiczem do ludzi i pytam: "panowie, kto ma samochód?" Jeden powiedział, że on. Zmusiłem go, żeby jechał z nami. Nie wiedziałem, kto to jest, ale nie mogłem się nad tym zastanawiać.

W samochodzie atmosfera się rozładowała. Pojechaliśmy do mojego znajomego księdza i pożyczaliśmy kolumnę głośnikową. Dał bez wahania. Wróciliśmy do zakładu. Mogliśmy już bez przeszkód podawać wszystkie informacje. Od chwili rozpoczęcia strajku okupacyjnego organizacja była doskonała.

Nie spaliśmy prawie, chodziliśmy po wydziałach, rozmawialiśmy z ludźmi.

Ten strajk był naszą jedyną szansą. Pamiętam działanie tzw. komitetu antystrajkowego i ulotki, w których nazwano nas chuliganami.

Czy ja byłem chuliganem? Przecież przed strajkiem wręczono mi dyplom z okazji 35-lecia Pafawagu, a jeszcze przeto listy pochwalne.

xxx

Andrzej Konarski:

Zaczęło się po odczytaniu komunikatu o zakończeniu strajku. Udałem się poświecić zakładową, gdzie gromadzili się pracownicy. Tam po szeregu wystąpieniach przedstawicieli z MKS, podjęto decyzję o strajku okupacyjnym. Potem wszyscy rozeszli się na wydziały celem wybrania delegatów do komitetu strajkowego.

W tym czasie z Wilkiem wyraziłem pogląd, że powinniśmy wejść do ~~ka~~ strajkowego. Wydawało nam się, że będziemy mogli dużo pomóc.

O lęku, czy obawach nikt z nas nie myślał. Wiedzieliśmy, że to się musi udać. Na wydziale wybrano nas na swoich reprezentantów i zobowiązano, abyśmy się nie dali sprzedać za kurezaka. Byłem najpierw rzecznikiem z wydziałem, ale w drugim dniu strajku okupacyjnego, kiedy napisałem kilka komunikatów, domagając się częstszych spotkań z ludźmi, powołano mnie na rzecznika informacyjnego komitetu strajkowego.

Codziennie spotykaliśmy się z załogą przed świetlicą. Tam podawaliśmy informacje z MKS i rozdzielaliśmy wydrukowane ulotki, tak aby docierały też poza zakład, do miasta.

Drukowaliśmy na prymitywnej drukarni, którą sami zrobiliśmy w zakładzie.

Moim zdaniem było to, żeby podirzymywać ludzi na duchu, bo były momenty załamania.

Pamiętam krótkotrwałe załamanie na W-2. Ludzie stracili wiarę i chcieli się rozejść. Poszedłem tam, powiedziałem o co chodzi i wszyscy zostali. Trzeba było też dementować plotki. Sami byliśmy wyczerpani. Spaliśmy przez cały okres strajku chyba tylko pięć godzin.

Ostatnia noc była najgorsza. Siędziliśmy przy telefonach i czekaliśmy, aż Owczarek podpisze wreszcie zapewnienie bezpieczeństwa dla strajkujących.

O 4⁰⁰ rano był ten telefon. Tylko to warunkowało już nasze przystąpienie do pracy.

Uzgodniliśmy jak ma wyglądać zakończenie strajku.

W poniedziałek o 7⁰⁰ zebraliśmy się na wiecu przed arożówką i przekazaliśmy ludziom ostatni komunikat komitetu strajkowego o zakończeniu strajku w Pafawagu, rozwiązaniu się komitetu strajkowego i dokonaniu w dniu następnym wyboru Komitetu Założycielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego. Największą satysfakcją dla mnie w dniu zakończenia strajku było to, że klasa robotnicza rzuciła na kolana ówczesną gierkowszczyznę, o czym nie marzyła w najczarniejszych chyba dniach.

Najbardziej będą pamiętała jedność między ludźmi, wzajemne poszanowanie i zaufanie do siebie.

W imię Ojczyzny

Stocznia imienia Lenina
Czternastego sierpnia zamarła
Stalowych ramion nie zgina
Milcząca, Dumna, Uparta

Gdańsk, Gdynia, Szczecin, Elbląg
Stanowią bezkompromisowe postulaty
Coś w piersi robotniczej pękło
Wrzód nabrzmiewał przez lata

Spracowane, zgrubiałe dłonie
W pięć twardą siłę zwały
W sercach ogień zapłonął
Oczy patrzą gniewnie i hardo.

Mędzyzakładowy Komitet Strajkowy
Oczekuje spotkania z rządem
Konstruktywne debaty, rozmowy
Mają zrodzić nowy porządek

Wolne Związki Zawodowe
Bezpieczeństwo dla strajkujących
Wybrnięcie z sytuacji kryzysowej
Chleb dzielony między pracujących.

Wolność słowa, wyznania, publikacji,
Środki masowego przekazu dla wszystkich
Bezpartyjni i partyjni - to Polacy
Którzy mają prawo czuć, działać, myśleć.

Puste tramwaje w zajezdniach
Dźwignie w stoczni
Ciężkie zbolące serca...
Ludzi gniewnych, ale rozumnych, mocnych.

W złowrogą ciszę wsłuchani
Z troską w przyszłość patrzymy
Na odłos pracy czekamy,
Niech ruszą tramwaje po szynach!

Wydadz rozkaz matko - Warszawo!
Polska ziemia niech rodzi!
Lud wywalczył szlachetne prawa
Niech więc wspólny dobrobyt tworzy!

Hydanto: Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność"
Fabryki Hagonda "Pafouag"

Nakład: 500 egz.

